



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

10 czerwca 2007

Nr 21

Wielkanoc

*Pan Jezus zmartwychwstał
wśród wiosennej woni,
niech się nasze serce
Jemu dziś pokłoni.
Niech modlitwa prosta
popłynie wśród kwiatów,
bądź pochwalon Boże
coś dał miłość światu.*

Elżbieta

I Komunia święta dzieci

Chrystus przygotował dla nas ucztę

„Oto jest dzień, który dał nam Pan”. Taki napis widniejący nad wejściem do kościoła przypominał wszystkim, że nadszedł dzień radosny i szczególny. Każdy dzień jest darem Boga i każda chwila dana nam jest przez Pana, ale są chwile kiedy bardzo wyraziście sobie to uświadamiamy. Jednym z takich dni jest dzień Pierwszej Komunii Świętej. Taki dzień przeżywalismy w jawornickiej parafii 20 maja. Trzydziestu siedmiu uczniów klas drugich po raz pierwszy mogło w pełni uczestniczyć w Eucharystii, przyjmując do serc Chrystusa obecnego pod postacią chleba.

c.d. na str. 2



WIERZĘ...

Wierzę w Ducha Świętego...

Przed Wniebowstąpieniem Zmartwychwstały Chrystus zapewniał swoich uczniów, że pośle im od Ojca "innego Pocieszyciela – Ducha Prawdy". To dopiero przekonanie, że ten fakt – przyjścia Ducha Świętego nastąpił – pozwolił apostołom z odwagą, mocą i mądrością głosić orędzie o nadziei życia wiecznego, które przyniósł ludzkości Chrystus. Po dniu Pięćdziesiątnicy apostołowie wiedzą, że nie są sami, że jest z nimi Duch Święty. A my? My też otrzymaliśmy Ducha Świętego. Czy wierzymy, że gdy przychodzimy na mszę świętą to Duch Święty sprawia, że Chrystus zamieszkuje pośród nas w sakramentalnych znakach chleba i wina? Któż inny mógłby to sprawić? Wszyscy go wtedy wołamy, choć mówi w imieniu wszystkich kapłan: "Prosimy Cię Ojczy, ześlij swego Ducha na ten chleb i wino, aby stały się Ciałem i Krwią... Jezusa Chrystusa". Czy wierzymy, że wspólnota Kościoła tym różni się od innych zgromadzeń, że jej przewodnikiem jest Duch Święty? Inaczej jaki byłby sens należenia do tej wspólnoty? Czy mamy świadomość, że każda nasza myśl, słowo i czyn są przez nas czynione w świecie napełnionym Duchem Świętym?

x. B. P.

ZIEMIA ŚWIĘTA – patrząc na ojczyznę naszego Pana (III)

Palestyna to ziemia różnorodności, ale także jest to ziemia granic. Najlepiej widać to, gdy z Jerozolimy chce się pojechać do miasta urodzin Jezusa – do Betlejem. Jadąc samochodem czy autokarem odległość tą można pokonać w 20 minut. Po drodze jednak napotyka się granicę, która może przerażać swoim widokiem. Ogromny, wysoki może na 8-10 metrów mur, oddzielający państwo Izrael od Autonomii Palestyńskiej. W murze brama pilnowana przez wojsko. Patrząc na to miejsce rodzi się w ludzkim sercu pytanie – dlaczego miasto narodzenia Księcia Pokoju, Tego, który przyszedł na świat, by pojednać wszystko w Bogu - jest miejscem niepokoju i sporów?

Granice rozdzierających Ziemię świętą jest wiele. W miastach dzielnic – jedne przeznaczone dla Żydów inne dla Arabów. Na ulicach wszędzie wojsko pilnujące porządku i bezpieczeństwa w świecie napięć i podziałów. Młody Izraelita, który kończy 18 lat, idzie do wojska na trzy lata, Izraelitka na dwa lata.

c.d. na str. 2



Świątynia na Górze Tabor

Byli to z klasy IIa:

**Szymon Chrapek,
Klaudia Dąbrowska,
Marcin Domanus,
Magdalena Góralik,
Marcin Góralik,
Klaudia Janicka,
Grzegorz Kisiel,
Magdalena Król,
Natalia Łapa,
Paulina Łapa,
Natalia Mirek,
Anna Płońska,
Szymon Polewka,
Kamila Starzec,
Karolina Suruło,
Sabina Sznajder,
Dawid Ulman,
Mieszko Węgrzyn,
Maciej Żarski.**



Z klasy IIb do komunii świętej przystąpili w tym roku:

**Piotr Braś,
Mariusz Kasperek,
Grzegorz Mleczek,
Aleksander Olszewski,
Konrad Pomian,
Anna Prokocka,
Natalia Rączka,
Kamil Sikora,
Szczeban Sołtys,
Mateusz Suder,
Magdalena Sułowska,
Karolina Suruło,
Kinga Święch,
Dominik Węgrzyn,
Radosław Woźniak,
Jakub Żernowski.**

Wraz z nimi przystąpili do pierwszej komunii świętej **Karolina Szlachetka**, która do tej uroczystości przygotowywała się w Krakowie i **Damian Ozóg**, który przyjechał z Anglii.

Dzieci z zaangażowaniem przeżywały tę radosną liturgię w towarzystwie swoich rodziców, chrzestnych, bliskich, pań wychowawczyń i całej parafii, która otaczała ich modlitwą. W czasie mszy świętej dzieci czytały czytania, śpiewały psalm i pieśni, wierszami dziękowały Bogu za dar Eucharystii. Podczas popołudniowego nabożeństwa drugoklasiści otrzymali pamiątkowe obrazki, aby zawsze przypominały im o tym, że mogą karmić się Ciałem Chrystusa a dzięki temu wieść prawdziwie życie dzieci Bożych. Przez kolejne dni dzieci przeżywały tzw. Biały Tydzień. Codziennie uczestniczyły we mszy świętej i nabożeństwie majowym, uświadamiając sobie, że Eucharystia to uczta podczas której Pan Jezus zastawia dla nas stół ołtarza, aby nas uczcić miłością, aby z nami rozmawiać i karmić nas samym sobą. Życzymy im, by Chrystus napełniał ich serca radością i gorliwością w kroczeniu za Nim.

x. B. P.



ZIEMIA ŚWIĘTA... - c.d. ze str. 1

Na lotniskach szczegółowe pytania, badania bagaży - jakby chronienie granic było najważniejszą czynnością człowieka.

Ludzkie serca i ludzka dobroć potrafi jednak pokonywać podziały. Oto przykład. Chrześcijańska pielgrzymka jedzie autokarem z Jerozolimy do Nazaretu. Tam w Galilei pozostaną przez kilka dni. Nadchodzi moment gdy pielgrzymi następnego dnia wybierają się na górę Tabor. Droga tam prowadząca jest wąska - autokar się nie zmieści, szczególnie że pojazdy jeżdżą drogą w jedną i drugą stronę. Dodatkowe utrudnienie stanowią ostre nachylenie drogi i zakręty. Trzeba korzystać z małych busów, które wywożą i zwożą turystów. Pielgrzymi na szczycie zaplanowali mszę świętą. Kierowca autokaru - Żyd - mógł w tym czasie odpoczywać u szczytu góry. Podchodzi jednak do przewodnika pielgrzymki i prosi aby mógł pojechać na szczyt z pielgrzymami i wziąć udział we mszy



Pomnik poświęcony żołnierzom Żydom-Polakom

świętej. Chce lepiej poznać braci chrześcijan. Podczas mszy świętej stoi z boku, skupiony i pełen szacunku. Po mszy wszyscy mu dziękują za jego obecność. Granice zostają przekroczone.

Inny obrazek. Hotel w nowoczesnej Jerozolimie. Korytarzami przechodzą turyści z Europy i Ameryki, jednak większość gości hotelu to religijni Żydzi. Oni zachowują szabat do tego stopnia, że w sobotę nie wciskają guzika aby otworzyć windę, mężczyźni stale noszą nakrycie głowy, przy posiłkach kierują się bardzo rygorystycznymi przepisami. Obok nich Arabowie, którzy w większości stanowią obsługę hotelu. Nie dzielają ich religijności. Jednak pozdrawiają się, podają sobie dłonie, pomagają, uśmiechają się do siebie. Granice zostają przekroczone.

To nie ziemia tworzy granice, ale i nie ziemia - choćby naznaczona była obecnością Abrahama, Mahometa i Syna Bożego Jezusa Chrystusa - potrafi je niszczyć. Granice tworzą ludzie, i granice niszczą ludzie, którzy kochają Boga i bliźniego.

x. B. P.

Odnalezienie w Świątyni

Rozmowy z ks. Henrykiem (VII)

Czcigodny Ojcze, wielu z nas nie wie, że 12 lat to wiek pełnoletności młodego Izraelity. Co to w jego życiu oznaczało?

Minęło dwanaście lat. Jezus osiągnął wiek, w którym młody Izraelita staje się pełnoletni. Od tej pory, jak każdy dorosły, będzie miał obowiązek odmawiania trzykrotnie w ciągu dnia modlitwy Szema Israel, będzie pościł w nakazane święta, będzie uczestniczył w tradycyjnych pielgrzymkach, a w Świątyni będzie miał dostęp do „dzieńca męczyzn”. Jednym słowem, jest On teraz, zgodnie z pięknym uświęconym wyrażeniem, „synem Prawa”.

W życiu Jezusa przełom ten odnotowali Ewangelści opisując właśnie wtedy pielgrzymkę Świętej Rodziny do Jerozolimy. W sposób niezwykle i niezrozumiały, nawet dla swych ziemskich rodziców, Jezus objawia swą odwieczną przynależność do Ojca.

Zanim przejdziemy do tej sceny, przedstawmy klimat, w jakim będzie się ona rozgrywać. W okresie siedmiu dni Święta Przaśników i Paschy Jerozolima pełna jest ludzi. Nieprzeliczony tłum przybywa nie tylko z Palestyny, ale też ze wszystkich wspólnot rozproszonych w krajach basenu Morza Śródziemnego. Miasto nie może pomieścić wszystkich – nie szkodzi, pielgrzymi mogą nocować pod namiotami na Górze Oliwnej. A w tygodniu chodzą do świątyni, oczyszczają się, zabijają w ofierze paschalnego baranka, którego spożywają w rodzinie lub w grupie, chodzą potrząsając palmami i wołając „hosanna”; ale także bawią się przemierzając ulice, odwiedzając sklepy, obchodząc mury, śpiewając i tańcząc przed oświetlonymi domami przy dźwiękach harf i cymbałów... Hałas, tumult, zgiełk, gdzie mieszają się wszystkie zawody, wszystkie stany społeczne, wszystkie stopnie żarliwości, ale gdzie panuje to samo religijne uniesienie, ta sama wiara przeżywana we wspólnocie.

W świętowaniu tym uczestniczyła także Święta Rodzina.

Józef, Maryja i Jezus uczestniczyli tak jak wszyscy w wielkim, powszechnym święcie. Teraz nadszedł czas powrotu.

Karawany formują się na nowo, z wolnością ludzi duchowo zaspokojonych, nasyconych entuzjazmem, znużonych uroczystościami, procesjami, ciągłym dreptaniem. Józef i Maryja nie widzą obok siebie Jezusa i początkowo nie odczuwają z tego powodu niepokoju. Już ten fakt wart jest zastanowienia: ich spokój świadczy równocześnie o zaufaniu, jakim obdarzali Jezusa i o swobodzie, jaką Mu pozostawiali. A zatem wyruszają, przekonani, że Jezus znajduje się gdzieś w karawanie. Pierwszy etap jest dosyć krótki - zazwyczaj przebywa się go



rys. Karolina Gorączko

w ciągu kilku godzin po południu. Przy wieczornym obozowisku rodziny gromadzą się i właśnie wówczas Józefa i Maryję ogarnia niepokój, ponieważ Jezusa nadal nie ma.

Niepokój ten są w stanie zrozumieć rodzice, którym kiedyś zgubiło się dziecko, nawet jeśli to trwało bardzo krótko.

Czyżby coś się przydarzyło temu Dziecku, które Bóg sam im powierzył? Szczególnie zatroskany jest Józef, ponieważ jest głową rodziny, jest za nią odpowiedzialny – czyżby niechcący uchybił w czymś swojej misji? Trzeba zawrócić z drogi, szukać w innych grupach, pytać, budząc zdziwienie. Niepokój rośnie. A w Jerozolimie – jak odnaleźć dziecko w gęstym tłumie? Przez trzy dni przeszukują miasto. Bezskutecznie. Trzy straszne dni... Zatrzymajmy się przez chwilę na tym etapie ich miłości. Tak, ich miłości; bo chociaż zniknięcie Jezusa jest ciężką próbą, jest ono także zacieśnieniem ich więzi. Do tej pory zdarzyło im się cierpieć, kiedy w pośpiechu uciekali do Egiptu. Ale wówczas mieli przy sobie Dziecko. Tymczasem tutaj cierpienie dosięgło samego centrum ich ojcostwa i macierzyństwa. Dziecka nie ma, zniknęło. Dotknęli dna udreki.

W tym czasie Jezus rozmawia spokojnie z rabinami w Świątyni.

Ale nie dajmy się zwieść temu spokojowi. Jezus widzi – nie może nie widzieć – tam, na drodze, mężczyznę i kobietę, którzy chwiewają się z bólu. Wystarczyłaby Mu godzina, pół godziny biegiem, aby ich dogonić, uspokoić. Lecz nie: wołać Ojca jest to, aby był tutaj i dlatego tutaj pozostaje. Nadal sta-wia pytania, mówi, poucza; ani starzy rabin, ani uważni widzowie niczego się nie domyślają.

Po trzech dniach poszukiwań wreszcie spotykają się.

Józef i Maryja wchodzą do Świątyni, przemierzają sale; nagle zatrzymują się w osłupieniu: „Odnaleźli Go w Świątyni, gdzie

siedział pomiędzy nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami” (Łk 2, 46-47). Na pewno są zachwyceni i szczęśliwi, gdyż spadł z nich ciężar, który tak ich przygniatał. Nadal jednak czują się głęboko poruszeni: jeżeli Jezus był tu z własnej woli, dlaczego im nic nie powiedział? Maryja odzywa się pierwsza w imieniu obojga: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy ciebie” (2,48). Odpowiedź Jezusa, na pierwszy rzut oka tak mało ludzka, zaskakuje nas tym bardziej, że odczucia Jego rodziców były tak bardzo bolesne i rozdzierające: „Czemuście mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” (2,49). Ale Łukasz nie przytoczył tej odpowiedzi po to, żeby nas zgorszyć. Chciał on, podobnie jak Jezus, wprowadzić nas w tajemnicę. Jeśli Jezus zataja swoją radość, tak samo jak wcześniej zatajał ból, to dlatego, że chce potwierdzić „Seniorat” Boga, Jego transcendentne wszechwładztwo, nieskończoną odległość, jaka dzieli świat Boga od świata ludzi. Bóg chce, by traktowano Go jak Boga; trzeba, ażeby swoi uznali Jego jedyne, absolutne panowanie i aby czcili Go przez bezwarunkowe posłuszeństwo, bez względu na to, czego by to wymagało. Jezus pozostając „w tym, co należy do jego Ojca”, potraktował Boga jak Boga i to właśnie oznajmił Józefowi i Maryi. Przywodzi to na myśl inne słowa Pisma Świętego: „Mężczyzna opuści ojca swego i matkę”. Wiek dojrzały to czas, kiedy zrywa się do tej pory konieczne więzy rodzinne – nie po to, by iść tam, dokąd się chce, lecz aby iść tam, dokąd posyła Bóg. Jest to wiek, w którym liczy się jedynie panowanie Ojca.

Jaka jest nauka płynąca z tego wydarzenia?

Jezus objawia samego siebie. Jego „posłuszeństwo” wobec ziemskich rodziców, długie lata,

Odnalezienie... - c.d.

które spędził z nimi w Nazarecie, usuwają się na drugi plan wobec misji, którą przybył wypełnić, a którą jest służenie Ojcu. Wszystko co robi, co myśli, co mówi, odnosi się do Ojca. Prawdziwie jest On „Synem”. Czy pozostaje z Maryją i Józefem, czy też opuszcza ich, robi to zawsze w imię posłuszeństwa synowskiego. Rąbek tajemnicy Jego boskości został odsonięty.

Jednakże takie przyjęcie wymaga wiary.

Dla nas, którzy czytamy to opowiadanie, jest w tym wyznaniu niezrozumienia coś pokornego i wzruszającego. A zatem Józef i Maryja, tak bardzo przewyższający nas swoją świętością, są nam tak bliscy w doświadczeniu trudności przeniknięcia zamy-

słów Boga. Chociaż nie myślą oni na sposób czysto ludzki, nie są jednak umocnieni w jasnej i całkowitej wizji tajemnicy: ich poznanie, jak powiedzieliby teologowie, nie jest w porządku „oglądania”, lecz w porządku „wiary”. A wiara łączy ciemność i światło; jest pewnością, lecz nie oczywistością; w wierze można szukać po omacku, można w niej wzrastać, można też niekiedy przeżywać jej „noce” – przerażające, prawdziwe konania duszy, jakich doświadczały wielcy mistycy, w miarę jak przybliżali się do tajemnicy Boga. Józef i Maryja, tak samo jak my, poddani są Bożemu wychowaniu, stawiającemu przed nami wydarzenia i słowa jako „znaki”, które powinniśmy odczytać, a które są jednocześnie znamienne i tajemnicze. Potrzeba wiele cierpliwości, rozmyślenia, zawierzenia, aby stopniowo wydobywać ich treść i uczynić je pokarmem dla życia.

Dziękuję Ojcu za to piękne sformułowanie – „poznanie w porządku wiary”.

Taki zresztą jest sens uwagi, którą św. Łukasz dwukrotnie czyni w odniesieniu do Maryi, a mianowicie po odwiedzinach pasterzy oraz po scenie odnalezienia: „A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swoim sercu” (2,19 i 51)? Wydarzenia, których na razie nie rozumie, Maryja rozważa długo, dzień po dniu, i stopniowo odkrywa całe ich znaczenie. Możemy przypuszczać, że swoimi myślami dzieliła się z Józefem i w ten sposób, każdego dnia coraz bardziej, razem wnikali w tajemnicę swojego Dziecka, i była to dla każdego z nich nowa radość, nowy krok w ich wzajemnej miłości oraz w ich wspólnej miłości do Jezusa.

Na podstawie książki Henri Caffarela
„Weź do siebie Maryję, twą Małżonkę”
opracował J. Ś.

NASZ KOŚCIÓŁ

W dniu 13 maja w naszej parafii, jak i w wielu innych w całym kraju rozpoczęły się nabożeństwa fatimskie. Po mszy św. odmawiany jest różaniec w intencjach, w których prosiła modlić się Matka Boża w swym orędziu przekazanym przed 90-ciu laty w Fatimie trojgu ubogim pastuszkom bł. Hiacyncie, bł. Franciszkowi i zmarłej przed 2 lata siostrze Łucji. Stałym elementem nabożeństw jest także procesja ze świecami. Nabożeństwa fatimskie upodobał sobie nasz lud szczególnie.

Jeszcze nie tak dawno uczestnictwo w nich było jednak nie-małym świadectwem wiary.

Przyszł lud wierny smutkiem przynębiony...

(Ze wspomnień)

O nowohucka Ty nasza Królowo

Ty nam za matkę, zawsze bądź gotową

Matko Fatimska, Polak Cię prosi,

Ze łzami w oczach modły zanosi.

Matko Fatimska, ratuj nas w potrzebie,

Może ostatni raz, jesteś u Ciebie.

Tu w Nowej Hucie, Królowo rządz nami!

My za to wiernie, wielbim Cię pieśniami.

Matko Fatimska, Polak Cię prosi...

Przyszł lud wierny smutkiem przynębiony,

Klęknął przed Maryją, został pocieszony.

Matko Fatimska, Polak Cię prosi

(pieśń śpiewana podczas Nabożeństw Fatimskich w Nowej Hucie)

Pod koniec lat 60-tych ubiegłego stulecia w rozbudowującej się dzielnicy Krakowa – Nowej Hucie-Bieńczykach odprawiano już nabożeństwa do Matki Bożej Fatimskiej. Kościół budowano, więc pod gołym niebem, przy ołtarzu polowym z namalowanym jej obrazem, gromadziły się tłumy – od maja do października. Postanowiono sprowadzić figurę z Fatimy, chociaż nie było to łatwe. Trans-

port odbył się drogą morską. Gdy proboszcz Józef Gorzelany z delegacją pojechał do Gdańska po odbiór, serce zamarło im na widok potrzaskanej obudowy. W obecności pracowników portu zdecydowali

się jednak otworzyć... i ku

wielkiemu zdziwieniu

wszystkich – na figurze

nie było nawet rysy.

Jakaż była radość!!!

To był wyraźny znak,

że mimo trudnych

czasów i przeciwności

władz, Matuchna w ca-

łości dotarła na „Miej-

sce, które sobie wybrała”

– by pocieszyć lud, dać na-

dzieję, pomoc. A potem

przyszły trudne lata. Łaska

i pomoc spływały na lud wierny.

Podczas Nabożeństw Fatimskich w szczególny sposób modlono

się za Ojczyznę. Wiele razy w stanie wojennym do modlących się

ludzi leciały petardy z gazami łzawiącymi wyrzucane przez ZOMO,

polewano ludzi z działek wodnych śmierdzącym płynem, a nad głowa-

mi krążył prowokacyjnie helikopter. A lud śpiewał i modlił się żarli-

wie... Czasem, gdy dał się ktoś sprowokować, leciały płytki chod-

nikowe a potem były łapanki... Ale potem przyszła NADZIEJA

i WOLNOŚĆ! Mamy więc za co dziękować. Z nowohuckim ludem

wiele razy modlił się kard. Karol Wojtyła – jako papież cudownie

ocalony przez Matkę Boską Fatimską.

M.Sz.

P.S.

W ubiegłym roku, w miesiącu lipcu, bardzo zachorowała

jedna z naszych parafianek w Jaworniku. Przez kilka dni nawiązanie

z nią kontaktu było trudne, a chwilami niemożliwe. Rodzina bardzo

gorąco modliła się. Trzynastego lipca odzyskała przytomność

i z dnia na dzień następowała poprawa. Dzisiaj nie ma wątpliwości

i ze wzruszeniem to przekazuje, że to na pewno za sprawą Matki

Boskiej Fatimskiej – powróciło zdrowie. Lubiała uczęszczać w nabo-

żeństwach fatimskich, a teraz czyni to tym bardziej, jeśli tylko obo-

wiązki jej pozwalają. Gorąco za to Bogu dziękuje.



Ocalić od zapomnienia...



Rocznica pacyfikacji (IV)

uczyciele, historycy, patrioci itd. Ale czy to założenie jest precyzyjne?

Otóż - jak alarmują ostatnio media - wnioski z sondażu, jaki przeprowadzono wśród Polaków o Katyniu, są przerażające. Pokazują one jak zatrważający jest stan świadomości historycznej rodaków na temat najbardziej haniebnego zbrodni dokonanej na tysiącach Polaków, zamordowanych w nieludzki i bestialski sposób przez sowieckie NKWD. To, co ukazały sondażowe badania niestety obnaża powszechną niewiedzę i amnezję historyczną, a nie tylko niewiedzę młodych Polaków.

Wydaje mi się, że w czasach komunistycznych, kiedy na temat zbrodni katyńskiej nie wolno było głośno mówić, kiedy brak było dostępnych publikacji, kiedy środki przekazu zgodnie obejmowała zmowa milczenia, to jednak wiedza na ten temat, która rozchodziła się drogą konspiracyjną, sprawiła, że więcej nas znało prawdę historyczną o tym wydarzeniu.

Dlaczego?

Dlatego, że ją pielęgnowano, pokazywano i zachowywano w pamięci.

W naszej gazecie od 4 odcinków wspominamy tragedię II wojny światowej z naszego podwórka. To jest dobra droga do poznania historii Polski, a następnie - historii powszechnej. Poznajmy dobrze w pierw swoją lokalną przeszłość i zaczniemy ją szanować, a łatwiej będzie osiągnąć następne etapy.

Kończąc wspomnienia o pacyfikacji w Jaworniku, które zostawili nam dwaj naocznym świadkowie tego wydarzenia, zachęcam, aby w ramach wdzięczności pamiętać o nich w modlitwie. Pamiętajmy również o tych, którzy pogrzebani we wspólnej mogile są niemyimi świadkami tej zbrodni. Niech Pan Bóg miłosierny otworzy im niebo i policzy im niewinne męczeństwo. A my pamiętajmy o tych, których okrucieństwa wojny oderwały od naszej wspólnoty.

Dziękuję byłemu Dyrektorowi Szkoły Podstawowej - Panu Janowi Bidzińskiemu, który dzięki swojej głębokiej świadomości historycznej opisał opowiadania dwóch świadków pacyfikacji.

Zachęcam czytelników, którzy mogliby na ten temat podzielić się wiedzą, aby to uczynili w następnych numerach Białego Kamyka. Wspólnie dbajmy, aby wiedza historyczna o nas samych, o naszej rodzinie i miejscowości była ciągle żywa.

Ucieczka uratowała mi życie c.d.

Na czworakach przeszedłem strumyk i upadłem. Byłem u kresu sił i wytrzymałości. Nagle czyjeś ręce ujęły mnie pod pachy i pociągnęły. Tym człowiekiem okazał się kolega, z którym wieczorem rozmawiałem. To był Jan Włoch. Zaciągnął mnie do swego domu. Trochę się ogrza-

„Nasza historia jest częścią nas samych” – już o tym pisałem. Skoro to przypominam, to dlatego, aby podkreślić, że powinniśmy ciągle ją poznawać, uczyć się jej, choć czasami bywa bolesna i tragiczna. Nie uwolni nas od niej nasza niewiedza ani nieusprawiedliwiona, często przywoływana wszechpanująca skleroza.

Zakładamy, że musimy dotrzeć z prawdą o polskiej historii do ludzi młodych. To główne z celów, które starają się realizować profesorowie, na-

tem, dostałem buty, lecz nie mogłem ich ubrać. Postrzelona noga była przemarznięta i nabrzmiąta. Jeszcze dobrze się nie ogrzałem, gdy wpadł ktoś do mieszkania i krzychał: Jasiu uciekaj, bo idą Niemcy – zginiemy wszyscy. Jak mogłem powlokłem się w stronę Bęczarki. Niemcy schodzili w dół ku domowi, a ja wychodziłem do góry. Nie zauważyli mnie, mimo że byłem widoczny jak na dłoni i o ucieczce nie było mowy. Może ten spokój mnie uratował.

W Bęczarce, u zacnych mi ludzi, zostałem położony do łóżka, podano mi ciepłego mleka, a na drugi dzień przywieziono lekarza z Myślenic. Za kilka dni zabrał mnie starszy brat do Krakowa. Po długich staraniach udało się bratu umieścić mnie w szpitalu. Było to konieczne, gdyż noga zaczęła ropieć. W szpitalu przeżywałem również ciężkie chwile. Co jakiś czas przychodzili gestapowcy, zabierając chorych dosłownie z łóżek. Za każdym razem sądziłem, że już zwęszyli moją sprawę i wyciągną także mnie. Udało mi się - wyszedłem ze szpitala i powróciłem do Jawornika.

Te ciężkie czasy, przeżyłem jako jedyny z rodziny. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, co się stało z ojcem, matką i rodzeństwem.

Otóż matka, jak już zaznaczyłem, została spalona w stajni - lecz nie wiem czy po śmierci, czy żywcem. Ojciec z bratem, jak się później okazało (mówili ludzie) wyskoczyli przez okno za mną, lecz nie zdołali uciec. Ojca rozstrzelano zaraz na ulicy. Mój 14-letni brat błagał podobno na kolanach o litość. Położono go także na ziemi i rozstrzelano. Siostra zabrała z mieszkania pierzynę, wybiegła do ogrodu i ukryła się pod nią. Już Niemcy mieli odjeżdżać, lecz jeszcze któryś z nich biegł tamtędy. Natknął się na pierzynę, zobaczył co tam jest i w tym miejscu ją rozstrzelał.

Spalone zostało całe zabudowanie.

Po powrocie z Krakowa tułałem się, by ogrzać się i zjeść kawałek chleba. Obecnie pracuję, choć nie wyleczona noga daje stale znać o sobie.

Zakończenie

Tak więc żyją i pracują wśród nas ludzie, którzy z tych tragicznych dni – lat, mają niepowtarzalne wspomnienia. Bardzo istotną sprawą będzie odpowiedzieć na pytanie – co było przyczyną pacyfikacji w Jaworniku i rozstrzelania ludzi? Sprawa ta jest dość skomplikowana. Różnie ludzie interpretują to wydarzenie. Najwięcej głosów jest takich, że w tragiczną noc 4 kwietnia 1944 roku, w Jaworniku zatrzymała się grupa partyzantów. Prawdopodobnie mieli oni dane, że tą drogą w kierunku Sułkowic, będą przejeżdżali hitlerowcy. Obsadzili się po obu stronach szosy i czekali. Rzeczywiście Niemcy jechali. Dwa samochody osobowe i kilka ciężarowych. Otworzyli do nich ogień. Oba samochody zostały zniszczone. Zabito kilku gestapowców. Partyzanci wycofali się w kierunku Bęczarki, pozostawiając jednego zabitego. I najprawdopodobniej, to było przyczyną tych tragicznych wydarzeń, jakie miały miejsce w Jaworniku.

W. Sz.



10 czerwiec
10 Niedziela Zwykła

1 Krł 17,17-24; Ga 1, 11-19;
Łk 7, 11 - 17

“Pan uzałił się nad nią i rzekł do niej: <<Nie płacz!>>.”

/por. Ewangelia/



W sercu
i pod moim
skrawkiem
nieba...

Moja pielgrzymka w nieznaną do tej pory świat

Podążam dziś drogą nie dźwiękami usłaną, lecz słowem. Słowem, które by nie ulec zapomnieniu na kartach jest spisane. Otwieram księgę, brnę przez kolejne stronicie i czuję jak wraz z każdym zdaniem staję się żywym uczestnikiem tamtych dni – i tych z zamierzczłej przeszłości, jak i „wczorajszego dnia”. Z wolna przekraczam granice czasu i tonę w oceanie historii, powodzi wydarzeń, pośród szumu fal „tamtejszej teraźniejszości”.

Wyruszę też w wędrowkę z dwoma postaciami-przewodnikami w czasie i przestrzeni, którzy prowadzą mnie tam gdzie pamięć moja niekiedy nie ma swego źródła – gdyż czas to zbyt odległy i tam gdzie wzrok mój nie sięga – ponieważ są to najdalej krańce świata. Mam ich przed sobą – wciąż mi towarzyszą, a raczej ja idę za nimi trzymając się ich blisko, by ujrzeć i zrozumieć to, co za horyzontem.

„Podróż z Herodotem” Ryszarda Kapuścińskiego – są tą wędrowką i moją „pielgrzymką” w nieznaną do tej pory świat.

Jednak pisząc te zdania i brnąc po słów ścieżynach, napotykam się od razu na rozdroża i stojąc tak przed znakiem zapytania trawi mnie dylemat – czy opisać książkę czy też ukazać sylwetki obu tych postaci? Opowiedzieć każdy rozdział czy też notę biograficzną o każdym z nich zamieścić? Czy pośród tych wariantów istnieje wspólna droga – na skróty, a jednocześnie taka, by ukazać całe jej bogactwo?

Książka i dwie postacie – autor i bohater. Kapuściński i Herodot – pierwszy będący świadkiem burzliwych czasów naszego wieku, drugi podobnie, choć żyjący ponad dwa i pół tysiąca lat temu. Podróżnicy – opisujący świat i komentujący wydarzenia. Wędrowcy, których mimo dzielących ich epok i granic łączyło wiele: pasja poznania innego, otwarcie się na drugiego i próba zrozumienia człowieka, społeczeństw. Przekonują, że „każda kultura wymaga akceptacji i zrozumienia. I aby ją pojąć, trzeba ją najpierw poznać”, bowiem „człowiek nie tylko tworzy kulturę i miesz-

ka w niej, człowiek nosi ją w sobie, człowiek jest kulturą”.

Przez wszystkie strony książki te dwa oblicza – (Kapuściński i Herodot) – przeplatają się wzajemnie. Po jakimś czasie trudno stwierdzić, kto tak naprawdę jest na pierwszym planie, gdyż w pewnych zakątkach świata czas jakby zatrzymał się w miejscu; pustynie i góry grzmią tym samym głosem, mury dawnych warowni wciąż strzegą swych tajemnic, historie „wczorajszych dni” zlewają się ze starożytną rzeczywistością, a Oni stąpają po tych samych kamieniach, jakby przeszłość zawsze stawała się teraźniejszością. „Teraźniejszość – pisze Kapuściński – istniała zawsze, bo historia jest tylko nieprzerwanym ciągiem teraźniejszości, najbardziej odległe dzieje były dla ludzi wówczas żyjących ich najbliższym dniem dzisiejszym”.

Podążam więc po dawnym Babilonie, napotykam na swej drodze barbarzyńców i światłe umysły starożytnej Grecji, jestem uczestnikiem bitew walcząc o wolność u boku Leonidasa pod Termopilami, by wyrwać się z chciwych rąk Kserksesa. Poznaje także zakątki „czarnego ładu”, ocieram się o afrykańskie zwyczaje i ich tragiczną historię, która wciąż zatacza koło. Brnę dalej na daleki wschód do Chin i napotykam Mur – cud świata a równocześnie jakby symbol ludzkiej słabości – wzniesiony przez człowieka dla obrony, a zarazem świadczący o ludzkiej niemożności zachowania pokoju i porozumienia. Wielki Mur – Wielka Metafora – (jakką aktualną wśród ludzkości na przestrzeni wszystkich wieków).

I tak czytając kolejne stronicie książki czy też wyruszając w dalszą z nimi drogę nie tylko można ujrzeć nieznaną dotąd oblicze świata i odkurzyć karty odległych dni, ale czegoś się nauczyć – dostrzec wiele płaszczyzn codzienności, które często nikną pod płaszczem rutyny znużenia i cynizmu. Spoglądać na świat nie przez pryzmat wstrząsających obrazów, których często bywamy świadkami – nie objaśniać świata tylko przez to, „co zechciał nam pokazać w godzinach swoich konwulsji, kiedy wstrząsają nim strzały i wybuchy”, ale umiejętnie spoglądać na ludzi i ich problemy w sposób otwarty i pokorny, wnikliwy i odpowiedzialny.

Herodot napisał swe „Dzieje” – historię tamtych czasów, by nie uległy bezlitosnym szponom zapomnienia i niepamięci. Kapuściński – nie tylko w tej książce, ale w wielu innych – poprzez swoje podróże i ukazywanie świata – pragnął nie tylko opisać, ale i wyjaśnić ludzkie losy i tragedie. Daleki jestem, by oceniać czy przez takie książki świat staje się lepszy, ale na pewno przybliża nam to, co dla nas obce i dalekie – w czasie i przestrzeni.

R.B.

Spłyconą wiarę pogłębić! Rekolekcje z papieżem Benedyktem XVI

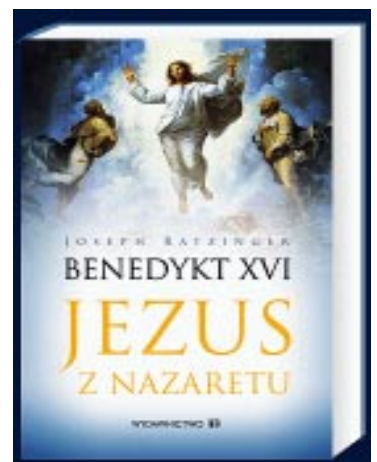
W kwestii formalnej wypada zadać pytanie, aby uzyskać poprawny wizerunek okoliczności ich zaistnienia: Czym są w ogóle rekolekcje? Najłatwiejszą odpowiedź można zawrzeć w zdaniu: Są wydarzeniem mającym pomóc w gruntownym nawróceniu, które ułatwia spotkanie z Bogiem, pomaga zbliżyć się do Niego i w konsekwencji prowadzi do poznania Go i zacieśnienia z Nim więzów przyjaźni – cóż jak nie to, może być ważniejsze dla człowieka wierzącego?

W tym sensie lektura książki papieża Benedykta XVI stała się dla mnie formą osobistych rekolekcji, które miałem okazję przeżyć będąc rekonwalescentem Szpitala w Rabce. Miejsce rekolekcji nie jest zwyczajne (czego nie muszę tłumaczyć), a istniejący klimat szpitalny sprzyja refleksji.

Przeżycie owych rekolekcji ułatwili mi moi przyjaciele, którzy podarowali mi niedawno wydaną książkę Ojca Świętego Benedykta XVI „Jezus z Nazaretu”. Prezent stał się duchową kuracją, której doświadczyłem jako wielką łaskę, w pośrednictwie której uczestniczyli moi wierni przyjaciele. Domyślałem się, że ich celem było uprzyjemnić mi pobyt w tym osobliwym miejscu, a efekt przerósł oczekiwania.

W wyniku tego, postanowiłem podzielić się przemyśleniami na temat przeczytanej książki i potraktować to jako recenzję i tym samym zachęte do jej przeczytania i ugruntowania swojej wiary.

Książka, którą papież oddał w ręce ludzi wierzących w Chrystusa, jest napisana językiem komunikatywnym i zrozumiałym, chociaż nie da się uniknąć odczucia, że ten, który ją pisał, nie wyzbył się (i pewno mu na tym nie zależy) swojego naukowego, profesorskiego i badawczego warsztatu i tym samym formy przekazu w akademickim stylu. Nie stanowi to jednak większej przeszkody dla tych, którzy są chętni i otwarci na osobistą przygodę z papieżem.



Warto podkreślić, że książka napisana jest w sposób ciekawy i zajmujący. Wymaga od czytelnika koncentracji i uwagi. Nie można jej czytać tak, jak się ogląda seriale, które są tak skonstruowane, że po kilku opuszczonych odcinkach, bez trudności można „zatrzybiać o co idzie”. Czytanie tej pozycji wymaga od nas wysiłku intelektualnego oraz zaangażowania wewnętrznego.

Papież, przybliżając nam osobę Jezusa Chrystusa – Syna Bożego, naszego Pana i Zbawiciela, na podstawie Ewangelii maluje Jego obraz, który jest bardzo wyrazisty i spójny. Interpretacji Ewangelii dokonuje nie tylko w kontekście historycznym, ale w perspektywie przyszłości. W trakcie ewangelicznych rozważań, autor odwołuje się do bogactwa Tradycji Kościoła, którą otwiera jak skarbnicę wiary, by prezentować najcenniejsze i najwartościowsze jej perły; przytacza naukę zawartą w dziełach Ojców Kościoła, ukazuje świętych, którzy przyoblekli się obrazem Chrystusa. Posiłkuje się tekstami uznanych autorytetów teologicznych i filozoficznych, nie unika dialogu z Tradycją żydowsko – rabinowską, dostrzega wkład źródeł kultury i sztuki w budowanie ewangelicznego oblicza Jezusa. Po mistrzowsku ukazuje relacje jakie zachodzą pomiędzy treścią Ksiąg Starego i Nowego Testamentu. Wszystko to czyni w sposób wyborny i niezwykle perfekcyjny, co świadczy o jego wielkim kunszcie naukowo – literackim.

Ojciec Święty podejmuje także krytykę i celnie punktuje słabości oraz błędy tych teologii, które, opierając się na własnej teorii i lekceważąc przekaz ewangeliczny, rzekomo rozjaśniały i przybliżały obraz Jezusa. Wykazuje także ograniczenia metod badawczych, które na pewnym etapie chciały zdominować biblistykę i egzegezę. Ten szeroki wachlarz wątków i myśli stosuje po to, aby w sposób logiczny, konkretny i efektywny, ukazać jasny i wyrazisty bosko – ludzki obraz Jezusa historycznego i Jezusa wiary, który jest często

zamazany w sercach ludzi wierzących, zmanipulowanych przez świat.

Należy uwypuklić jeszcze jedną zaletę tej książki. Ułatwia ona refleksje nad treścią. Autor stawia pytania, które nasuwają się podczas czytania i w ten sposób koncentrują naszą uwagę na tym, co najistotniejsze. Uzyskane w konsekwencji rozważań odpowiedzi zaspakajają głód intelektu, pragnienie serca i sycą wiarę.

Unikając jakichkolwiek sposobów koloryzowania, przejawiania, cukierkowania, trzeba uczciwie przyznać, że czytanie tej książki jest okazją do przemyśleń i refleksji nad poziomem swojej wiary, nad zrewidowaniem obrazu Jezusa jaki noszę w swoim sercu. Czy aby nie zubożyłem oblicza Jezusa przyjmując informacje, które pochodzą spoza źródeł Ewangelii i Kościoła? A może mój Jezus jest tak zdeformowany przez świat będący na usługach złego, że jest tylko karykaturą prawdziwego Jezusa? Warto czytać, aby dokonać duchowego remanentu.

Nie jest to książka, którą się czyta i na chwilę pamięta. Ona pozostawia głęboki ślad na duszy.

Nie próbuję tu dokonywać żadnych opracowań, czy też streszczeń. Na nic się to zda. Byłoby to ewidentne okaleczenie dzieła, którym można się zachłysnąć, tylko wtedy, gdy się z nim obcuje.

Papież posiada dar osobistego nawiązania kontaktu z czytelnikiem przez pisane słowo. To taka subtelna więź, która czasem tworzy się pomiędzy twórcą a odbiorcą. Jest to niezwykle i rzadki dar. Wytrawni czytelnicy wiedzą, że nie każdy publicysta potrafi wzbudzić taką duchową relację. Doświadczyć jej można zgłębiając książkę „Jezus z Nazaretu”.

Życzę, aby spotkanie z Ojcem Świętym na kartach tej książki prowadziło do pogłębienia wiary i autentycznego nawrócenia.

Komu zależy na duchowym wzroście nie zaniecha okazji jaką daje lektura przekazana nam przez papieża. W. Sz.

Czy Pan Bóg działa w nocy?

*Za dnia udziela mi Pan swojej łaski,
a w nocy Mu śpiewam,
sławię Boga mego życia
(Ps 42, 9)*

Prowokacyjne pytanie? A może bez sensu? **Bóg – Ten, Który jest (Wj 3,11)** działa zawsze i wszędzie – odpowie teolog. Warto może się w tym miejscu zastanowić jakie każdy z nas ma skojarzenia z nocą. Wiele z nich jest złych, wiele napawa lękiem. Wielcy mistycy (i nie tylko) mówią o „ciemnej nocy wiary” mając na myśli szczególne doświadczenie przeżywane w drodze do Boga. Sięgając do Biblii można dojść do wniosku, że noc to czas szczególnego działania Boga... w nocy wprowadza Izraelitów z Egiptu (Wj 13,21), opuszcza swój grób (J 20,1), powołuje Samuela (Sm 3,2-10) i ucisza burzę na Jeziorze (Mk 4 35-41), zwiastuje Józefowi poczęcie Swego Syna (Mt 1,20), rozmawia z Nikodemem (J 3,1-21), kroczy po wodzie na spotkanie uczniów (Mk 6, 47-50), ratuje swego Syna ucieczką do Egiptu (Mt 2,14) i otwiera bramy więzienia by uwolnić Apostołów (Dz 5,19)...

W nocy z 27 na 28 kwietnia br. 38 młodych ludzi (!) z Jawornika (i nie tylko), którym towarzyszył ks. Wikariusz Bartłomiej zorganizowało I-szą nocną pielgrzymkę z naszej wioski do Kalwaryjskiej Pani. Niektórzy z nich dzielą się z nami czego doświadczyli tej nocy.



17 czerwiec
11 Niedziela Zwykła

2 Sm 12, 1. 7-10. 13; Ga 2,
16-21; Łk 7,36-8,3

“<<...Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała.>>”

/por. Ewangelia/



Choć pielgrzymi szlak i trud nie są mi obce, gdyż wielokrotnie chodziłem zarówno do Częstochowy jak i do Kalwarii, to nocą pielgrzymowałem po raz pierwszy. Pewne elementy pozostają niezmiennie – podążanie ku celu, osiągnięcie go i żal, że to już koniec, a po Mszy Świętej przed Matką Bożą odczucie, że minęło zaledwie 5 minut od chwili wyjścia. Jeśli zaś chodzi o różnice, to nocą jest w pewnym sensie trudniej. Trzeba bardziej się mobilizować, walczyć z fizycznym zmęczeniem, trudniej o dyscyplinę, zaangażowanie. Z drugiej zaś strony nie ma tego, co tak często absorbuje naszą uwagę podczas dnia. Jest inaczej. Ale aby się przekonać trzeba pójść. Co mnie najbardziej zaskoczyło, co zapamiętam z tej pielgrzymki? – To, że tyle nas poszło. I choć niewiele było czasu na poznanie się, na rozmowę, dziękuję każdemu kto był za wspólny pielgrzymi trud. Często spotykałem się z pytaniem – Czy daleko jeszcze? – Odpowiem, że wtedy daleko nie było, lecz każdego dnia czeka nas droga często dużo dłuższa i trudniejsza. Do zobaczenia następnym razem na pielgrzymim szlaku.

M. Ś.

Ciemno... głośno, tłoczno i wesoło wszędzie... co to będzie?! co to będzie?!

Nocna pielgrzymka przez zielone łąki i lasy, górskie ścieżki zostanie w mej pamięci, na pewno przez jeszcze długi czas. Najbardziej cieszyłam się z tego, że aż tyle osób postanowiło pójść i poświęcić swój wolny czas dla Jezusa. Fajnie jest, gdy grupa ludzi ma wspólny cel i dąży do niego razem. Podobają mi się to, jak pokonywaliśmy trasę wspólnie, jak jedno „ciało”, na którego czele stał Chrystus – nasz przewodnik. W naszych sercach był tylko jeden cel – klasztor OO. Bernardynów na Kalwarii. Choć droga nie była łatwa, każdy (może z małymi wyjątkami?) pokonywał drogę z uśmiechem na twarzy i z myślą, iż z każdym krokiem jest bliżej celu. Dobrze, że każdy z nas miał obok siebie kogoś, kto podtrzymał, gdy górka była zbyt stroma i groziło upadkiem, i to się nazywa braterska pomoc?.

Dzięki osobom – Tomka, który był głównym organizatorem i ks. Bartłomiejowi, ta pielgrzymka mogła się odbyć i dlatego główne podziękowania kieruję w ich stronę?. Idąc, rozpieszczała nas energia, dlatego postanowiliśmy zrobić zawody – „Kto głośniej zaśpiewa?”. Mateusz, nasz animator muzyczny, podał piosenkę, zagrał wstęp i zaczęła się ostra rywalizacja. Początek kontra koniec grupy. Niestety nie wyłoniliśmy zwycięzców, bo obydwie grupy spisały się na medal.

Ale nie tylko śpiew i rozmowy nam towarzyszyły, także modlitwa. Czuć było między nami obecność Jezusa. Mogę mieć tylko cichą nadzieję, że w przyszłym roku znowu wybiorę się na taką pielgrzymkę. Kończąc, chciałabym bardzo, ale to bardzo podziękować wszystkim, którzy brali udział w tym spotkaniu. Jesteście WIELCY!?

docha ☺

Jak wygląda taka „nocna” pielgrzymka? O tym nie będę pisać. Niech każdy z was się przekona i dołączy do nas następnym razem. Moim zadaniem jest napisać sprawozdanie z tej wyprawy. Otóż naszą wędrowkę rozpoczęliśmy paląc ognisko i śpiewając pieśni chwalebne Boga.

Wyruszyliśmy około godziny 1-szej w nocy. Podczas marszu przez las czasami szliśmy w spokoju i ciszy (ale rzadko były takie momenty?). Większość wędrowki chyba poświęciliśmy na odpoczynek, bo niektóre osoby nie dawały rady. Oczywiście żartuję.

Około 7-mej rano dotarliśmy do naszego celu jakim był Klasztor OO. Bernardynów na górze Kalwarii. Później ksiądz Bartłomiej Pępek odprawił koncelebrowaną mszę św. Spędziłam miłe chwile podczas tej pielgrzymki. Dała mi ona możliwość zastanowienia się nad własnym życiem i duchowością. Mam nadzieję że nie była to jedyna taka nasza wyprawa i liczę że powtórzy się i to jak najszybciej.

Asia B.

Sama inicjatywa pójścia nocą do Kalwarii była świetna, co widać było po takiej ilości chętnych młodzieży. Choć szliśmy prawie pół nocy to nie czuło się drogi. Warto było poświęcić jedną noc i jeden sen na taką wędrowkę, bo szliśmy dla „kogoś” i to nas motywowało. A oprócz tego poznaliśmy się, pośpiewaliśmy i pośmiali.

Ewela

Inauguracyjne zebranie Rady Sołeckiej

Dnia 7 maja br. w Strażnicy OSP odbyło się I-sze inauguracyjne zebranie nowo wybranej Rady Sołeckiej. W zebraniu uczestniczyli także ks. Proboszcz Władysław Salawa, Przewodniczący byłej Rady Sołeckiej Jan Burkat oraz Przewodniczący Rady Powiatu Myślenice Józef Tomal.

Pierwsze słowa zgromadzeni skierowali do Boga odmawiając modlitwę Pańską i zawierając w niej dobremu Ojcu wszelkie poczynania, zamiary i prace, prosząc o wszelką pomoc i mądrość w działaniu. Spotkanie miało uroczysty charakter. Rozpoczynając go zebrani w modlitwie Pańskiej polecieli Bogu wszelkie swoje zamiary.

Zebranych powitał Przewodniczący Rady Sołeckiej Władysław Kurowski zapowiadając w pierwszych słowach uroczysty charakter spotkania. Wyraził podziękowanie ustępującym sołeckim władzom samorządowym Jawornika, a obecnemu na spotkaniu Panu Janowi Burkatowi wręczono upominek w postaci pięknego albumu przedstawiającego pontyfikat naszego Ojca Świętego Jana Pawła II. Podobny upominek otrzymał także ustępujący Sołtyś Stanisław Szuba.



Od lewej: Jan Burkat, Jan Polewka

Z prawdziwym wzruszeniem członkowie nowej rady wysłuchali słów skierowanych do nich przez Jan Burkata – jednego z najbardziej cenionych seniorów naszej wsi. Wszystkim wiadomo o ogromnym zaangażowaniu Pana Jana Burkata w sprawy wsi. Słowa skierowane do zebranych były dla zebranych wielkim umocnieniem, że warto (a w przypadku Pana Jana było to od samej młodości) dać część swego czasu i siebie innym. Łzy radości które pojawiły się na jego twarzy były najlepszą pieczęcią takiej postawy.

(Na podst. Wiadomości Sołectwa Jawornik nr 1, 13 maj 2007)

Znacząca część spotkania poświęcona była przedstawieniu się członków nowej Rady Sołeckiej Jawornika oraz wysłuchaniu proponowanych przez nich zagadnień, którym w sposób szczególny chcieliby się oddać. Poniżej przedstawiamy ich sylwetki oraz ich słowa, które pragną skierować do wszystkich mieszkańców.

Jan Świerczek – mam 56 lat, jestem od 3 lat wdowcem, mam dwóch dorosłych synów, córkę mężatkę oraz jedną wnuczkę. Urodziłem się w Raciborzu na opolszczyźnie. Ukończyłem Politechnikę Śląską w Gliwicach. Tam poznałem swą przyszłą żonę Helenę. Wspólne życie rozpoczęliśmy z wyboru w Ośrodku dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą. Spędziliśmy tam 15 lat. W roku 1991 podjęliśmy decyzję powrotu do strony rodzinnej żony. Żona przez wiele lat pracowała w ZSZ i LO w Sułkowicach, a ja w Ośrodku dla Niewidomych i Stabowidzących w Krakowie.

Po zamieszkaniu w Jaworniku powoli przyswajalem sobie tutejszą kulturę, zwyczaje i obyczaje i aby stanąć w prawdzie, muszę stwierdzić, że nie był to dla mnie proces łatwy.

Za wielki dar zaufania jawornickiej społeczności poczytuję wybór mojej osoby na radnego RM w Myślenicach roku 1998



i ponownie w 2002 roku. W RM pełniłem funkcję Przewodniczącego Komisji RM ds. Rodziny. W kwietniu br. powierzona została mi przez Zebranie Wiejskie funkcja sołtysa.

Dziękując za wybór wyrażam jednocześnie pragnienie takiego działania by nie zawieść udzielonego mi zaufania. Jako gospodarz wsi pragnę w ścisłej współpracy z Radą Sołecką pracować nad pogłębieniem więzi i dobrych relacji między mieszkańcami Jawornika.

Moje zamiłowanie to turystyka, hodowla pszczół, a od dwóch lat wiele radości i satysfakcji sprawia mi współpraca z liczną grupą osób zaangażowanych w tworzenie naszego parafialnego pisma „Biały Kamyk”.

Władysław Kurowski – mam 47 lat, od urodzenia mieszkam w Jaworniku. Jestem żonaty, mam troje dzieci. Jestem absolwentem Akademii Pedagogicznej. Ukończyłem podwójne studia podyplomowe, kurs spółek prawa handlowego. Znam język niemiecki na średnim poziomie.

W latach 1994-2006 reprezentowałem Jawornik w Radzie Gminy i Radzie Powiatu Myślenickiego. W latach 1998-2002 sprawowałem funkcję burmistrza Miasta i Gminy Myślenice, a w latach 2002-2006 byłem w-ce starostą Powiatu Myślenickiego. Obecnie pełnię społecznie funkcję przewodniczącego powiatowej Rady Zatrudnienia oraz członka Społecznej Rady Szpitala. Od kwietnia tego roku jestem przewodniczącym Rady Sołeckiej w Jaworniku.

Moją ambicją jest, aby Jawornik był miejscowością wyróżniającą się w gminie Myślenice - nie tylko pod względem wielkości, ale nade wszystko aktywnością swoich mieszkańców dla dobra nas wszystkich. Wierzę, że dzięki współpracy Rady Sołeckiej, mieszkańców, organizacji społecznych, przedsiębiorców uda nam się wypracować takie efekty, które będą nas satysfakcjonować.



Helena Pustuła – mam 50 lat. Jestem mężatką, mam syna oraz córkę mężatkę i jednego wnuka. Jawornik to moja rodzina miejscowość, tutaj się urodziłam i mieszkam do dziś.

Pracuję od 35 lat na stanowisku kierownik w firmie PSS „SPOŁEM” w Myślenicach. Na forum Rady Sołeckiej chciałabym podejmować zadania, dzięki którym nasza miejscowość będzie mogła prężnie się rozwijać. Jawornik jest największą strefą przemysłową w powiecie myślenickim, więc już mamy się czym szycić i piąć się nadal do przodu.

Moje zamiłowanie to turystyka, wędrówki, zwierzęta.



Od lewej: Helena Pustuła, Jan Burkat, Jan Polewka

Maria Szafranec – od kilku pokoleń związana jestem z rodziną Oliwów, Wyrobów, Szafranów z Jawornika, ur. w Myślenicach, ochrzczona w kościele w Jaworniku w 1955 r.

Ponad 25 lat mieszkałam w Krakowie-Nowej Hucie. W Jaworniku mieszkam z mężem Andrzejem i dziećmi od 1991 r. Ukończyłam WSP w 1980 r. oraz podyplomowo AGH w 2000 r. Jestem nauczycielką fizyki i techniki. W tutejszej Szkole Podstawowej pracowałam 10 lat, a od czasu reformy w 2000 r. w Gimnazjum na Zarabiu w Myślenicach. Mam dwoje dzieci: Elżbieta – technik farmacji i studentka IV roku Chemii na Politechnice Krakowskiej oraz Krzysztof – uczeń Gimnazjum i Szkoły Muzycznej na Zarabiu.

Byłam Radną MiG Myślenice w ubiegłej kadencji. Zawsze są mi bliskie sprawy ludzi i środowiska w którym żyję. Pragnę wszystkim, którzy na mnie głosowali – zarówno w Wyborach Samorządowych jak i do Rady Sołeckiej – serdecznie podziękować.

Moje motto to – „Nie musi się być zamożnym, aby być bogatym – w dobro i miłość dla bliźnich.”



Tadeusz Hołuj – mam 49 lat. Jestem rodowitym Jaworniczanie, mam jedną córkę Ewelinę. Prowadzę firmę – transport, roboty ziemne i budowlane; zatrudniam kilku pracowników.

W Radzie Sołeckiej chciałbym zająć się szczególnie rozwojem infrastruktury – poprawą jakości dróg, chodników, kanalizacją. Moje hobby to – narciarstwo, motocykle.

Życzę wszystkim mieszkańcom Jawornika i sobie pięknego oraz szybkiego rozwoju naszej wsi.



Bogusław Kuźmiński – mam lat 54. Moja rodzina to żona Danuta, synowie Dawid i Arkadiusz, synowa Alicja oraz dwoje wnuków Patryk i Agnieszka.

W Jaworniku zamieszkałem w roku 1976 r. O rok wcześniej rozpocząłem pracę w charakterze nauczyciela muzyki w Szkole Podstawowej. W chwili obecnej jestem na emeryturze. W Radzie Sołeckiej jestem po raz pierwszy. Przez 5 lat uczestniczyłem w pracach Komitetu budowy wodociągu. Chciałbym zajmować się rozwijaniem oraz propagowaniem działalności kulturalnej naszej miejscowości.

Interesuję się sztuką ze skierowaniem na muzykę, a także piłką nożną.

W mojej pracy na rzecz społeczności Jawornika będę kierował się fragmentem tekstu piosenki K. Kowalskiej – „Każda droga jest łatwiejsza, gdy widzisz to, co dobre jest”.



Od lewej: Jan Wiśnicz i Bogusław Kuźmiński

Dariusz Łabędzki – mam 32 lata. Pochodzę z małej miejscowości Wola Testerowa koło Jędrzejowa (woj. świętokrzyskie). Ukończyłem Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie – kierunek budownictwo. W czasie studiów poznałem moją przyszłą żonę Elżbietę. Po zawarciu małżeństwa postanowiliśmy zamieszkać w rodzinnych stronach żony – Jaworniku.

Po ukończeniu studiów podjąłem pracę w firmie instalacyjno-budowlanej Zakład Sieci Sanitarnych Kutryba sp.j. w Myślnicach, w której pracuję do dnia dzisiejszego.

Siedem lat pracy w firmie instalacyjno-budowlanej, kierowanie pracami przy budowie sieci wodociagowych, kanalizacyjnych, przydomowych oczyszczalni ścieków i wielu innych pozwoliło mi dość dobrze zapoznać się z tą problematyką. Dzięki częstym spotkaniom na szczeblu gminnym miałem okazję poznać specyfikę relacji na linii środowisko wiejskie – gmina. Poprzez pracę w Radzie Sołeckiej Jawornika chciałbym bardzo wykorzystać tę wiedzę na rzecz naszej wsi.



Andrzej Pawłowski – mam 55 lat, urodziłem się w Krakowie, jestem lekarzem internistą i specjalistą reumatologii. Prowadzę, wraz z żoną Zofią – pediatrą, Ośrodek Zdrowia w Jaworniku.

Jestem żonaty od 30 lat, mam czworo dzieci (2+2), syn Jerzy mieszka wraz z rodziną w Jaworniku. Zamieszkaliśmy w Jaworniku w 2004 r. po 17-letnim pobycie w Austrii.

Całe dorosłe życie byłem zaangażowany w służbę publiczną – najpierw harcerstwo, potem Solidarność i wreszcie duszpasterstwo i samorząd Polonii. Uważam to za podstawowy obowiązek tak, jak wypełnianie obowiązków rodzinnych czy pracę. Oczywiście każdy musi wybrać kierunek najbardziej pasujący do jego zdolności i możliwości. Za szczególnie mi bliskie uważam problemy rodzinne. W tym szerokim haśle miejsce szczególne



Od lewej: Jan Burkat, ks. Proboszcz Władysław Salawa, Władysław Kurowski, Andrzej Pawłowski

zajmuje wychowanie dzieci i młodzieży w duchu naszej wiary na szlachetnych ludzi, oraz dobrych, aktywnych obywateli naszej ojczyzny, i to zarówno tej wielkiej – Polski, jak i malutkiej – Jawornika. Marzy mi się wieś naprawdę aktywna, w której każdy po trochu buduje wspólne lepsze życie. Gdzie każdy dobry pomysł znajdzie natychmiast wielu chętnych do jego realizacji. Gdzie wszyscy doskonale rozumieją, że czas i grosz włożony we wspólne sprawy nie jest stracony, ale zwraca się wielokrotnie.

Wacław Szczotkowski – mam 45 lat, jestem rdzennym Jaworniczanie. Moja żona Krystyna również pochodzi z Jawornika. Mam dwójkę dorosłych dzieci.

Jestem nauczycielem katechety w gimnazjum.

W poprzedniej kadencji byłem również członkiem Rady Sołeckiej. Poprzez pełnienie tej funkcji starałem się włączyć w działania dla naszej wsi, gdyż zależy mi aby Jawornik piękniał, rozwijał się, a nam żyło się tu dobrze.

Z tej też przyczyny, zależy mi na współpracy i współdziałaniu wszystkich tych, którym leży na sercu dobro wspólne, nie tylko tych odpowiedzialnych z urzędu, czyli Sołtysa, Rady Sołeckiej, Ks. Proboszcza, Dyrektorów Szkół i szefów innych instytucji, ale również tych, którzy swoim doświadczeniem, mądrością i intelektem są chętni włączyć się w działania zmierzające do usprawnienia i ulepszenia naszego bytowania. Bardzo brakuje zaangażowania i zapалу młodych ludzi, których potencjał i energia ożywiłyby i uskuteczniły wspólne działania.

Od lat zauważalny jest wysiłek i starania sporej części Jaworniczian, zmierzający ku temu, aby nasza miejscowość była atrakcyjna i czysta. Dlatego konsekwencją tych zabiegów byłoby doprowadzenie do powstania kanalizacji, która korzystnie poprawiłaby jakość naszego życia. Przy wspólnych wysiłkach nie byłoby to tylko pobożne życzenie i marzenie, ale realne osiągnięcie.

Jan Wiśnicz – mam 60 lat, jestem żonaty, mam czworo dzieci.

W Jaworniku zamieszkałem w 1969 r. Z zawodu jestem ślusarzem, ale wykonuję zawód rolnika i prowadzę gospodarstwo rolne wraz z żoną Marią i dwójką dzieci Anną i Michałem. Jest ono największe w naszej wiosce. Dwójka pozostałych Jola i Agata jest już usamodzielniona i posiada własne rodziny.

Jako rolnik na forum Rady Sołeckiej chciałbym poprawić jakość dróg dojazdowych do pól, gdyż są one w bardzo złym stanie.

Moje hobby to sport w każdej dziedzinie.

Adam Włoch – mam 57 lat. Jestem żonaty, mam troje dzieci. Jestem rodowitym Jaworniczanie. Prowadzę działalność gospodarczą – transport samochodowy i roboty ziemne, zatrudniam dwóch pracowników.

Jestem członkiem Rady Rodziców Gimnazjum oraz członkiem LZS „Jawor” w Jaworniku. W poprzedniej kadencji byłem również członkiem Rady Sołeckiej. Bardzo chciałbym włączyć się w działania mające na celu poprawę bezpieczeństwa na „zakopiance”, także na drogach wiejskich.

Bardzo interesuje mnie ekologia i rozwój sportu wśród młodzieży.



Korona dopełniona świętością

Jan Długosz tak pisał o Jadwidze, córce Ludwika Andegaweńskiego i wnuczce Elżbiety Łokietkówny: „...rządkimi nad podziw wdziękami od natury ozdobiona, ćwiczona w naukach, układana w obejściu, zachowująca skromność i powagę, nie tylko urodzeniu swojemu, ale i kobiecie właściwą...”.

Tkwiąca w układach wielkiej polityki europejskiej, została już jako dziecko zaręczona z księciem Wilhelmem Habsburgiem, a mając 10 lat ukoronowana na króla Polski. Jako 11-letnia dziewczynka musiała podjąć niezwykłą decyzję, aby dzielić swe życie ze starszym o ćwierć wieku pogańskim księciem. Dla nawrócenia Władysława Jagiełły i włączenia do chrześcijaństwa Litwy - ostatniego nieochrzczonego skrawka Europy - zrezygnowała z bliskiego jej świata, który uosabiał rówieśnik Wilhelm. Jak trudna i niebezpieczna była to sytuacja niech świadczy to, że młody Habsburg przyjechał potajemnie do Krakowa i chciał jako narzeczony podstępem wejść w prawa małżeńskie. Zastał jednak bramy Wawelu szczelnie zamknięte. Wtedy to powstała równie romantyczna, co nieprawdziwa opowieść, jakoby Jadwiga brzydząc się dzikusiem z Litwy sama wezwała swego wymarzonego pięknego i kulturalnego księcia. Prawdziwy romantyzm i heroizm tkwił jednak w osobistym podporządkowaniu się tej młodej dziewczyny dla dobra Kościoła i nowej ojczyzny. Wkrótce też można było ujrzeć wspaniałe owoce tego poświęcenia.

Chrzest Jagiełły, jego małżeństwo z Jadwigą w dniu jej 12-tych urodzin i koronacja na króla Polski (1386) rozpoczęły trwający ponad pięć wieków ścisły związek naszych narodów. Pokojowa chrystianizacja Litwy zaoszczędziła tej ziemi krwawych wojen religijnych, do których sposobili się już rycerze Zakonu Krzyżackiego. Jednak wojna Polski i Litwy z Krzyżakami ciągle wisiała na włosku. Młodzianka królowa osobiście zaangażowała się w zażegnanie tej groźby. Niewiarygodne, ale niespełna 14-letnia Jadwiga zaprosiła w 1397 r. wielkiego mistrza Zakonu na spotkanie w Toruniu. Ten jednak zlekceważył propozycję i upokorzona królowa wróciła z niczym do Krakowa.

Jadwiga uważana była przez wielu nie tylko za najpiękniejszą, ale i za najświetlejszą kobietę Europy swojej epoki. Autentycznie ukochała nową ojczyznę, a zwłaszcza nawróconą Litwę, której była jakby matką chrzestną. Wiedząc jak wielkie są potrzeby, królowa osobiście angażowała się w chrystianizację tych ziem: wyposażała świątynie, śląc dla nich haftowane przez siebie ornaty i troskliwie doбираła misjonarzy. W 1397 r. ufundowała w Pradze kolegium dla kształcących się polskich i litewskich kleryków.

Każdy polski ród chcąc posłać tam swego syna musiał pokryć koszty nauki dla jednego uboższego sudenta znad Niemna. Mądra królowa już od 1390 r. strącała się o odnowienie podupadłej kazimierzowskiej Akademii Krakowskiej, a zwłaszcza o uzupełnienie jej o brakujący wydział teologiczny. Skupiła wokół swego dworu przedstawicieli elit politycznych i intelektualnych kraju. Podejmowała teologów i prawników z Uniwersytetu Karola w Pradze, którzy mieli organizować ten nowy wydział w Krakowie. Wysiłki te zaowocowały w wydany przez króla Władysława Jagiełłę w roku 1400 akcie restaurującym Uniwersytet obejmujący także, za zgodą papieża, studia teologiczne.

Znane są liczne dzieła dobroczynne królowej Jadwigi - fundacja psalterzystów dla katedry na Wawelu, nadania dla szpitali i klasztorów dominikanów we

Lwowie i Sandomierzu oraz cystersów w Koprzywnicy - a także jej troska o ubogich, pokrzywdzonych i skazańców. To ona wprowadziła do Krakowa karmelitów, jak również benedyktynów słowiańskich z Pragi.

Za wszystkie te wspaniałe sukcesy płaciła jednak olbrzymią cenę osobistych wyrzeczeń i upokorzeń. Zresztą pobożność i pokora były najbardziej uderzającymi cechami charakteru wielkiej i dobrej królowej. Swój trudny los ofiarowała Panu Bogu, często trwając w modlitwie przed cudownym krzyżem Chrystusa w katedrze wawelskiej.

Jednak najcięższą próbę miała jeszcze przed sobą. W 1399 r. w niezwykle trudnym porodzie wydała na świat pierworodną córeczkę. Niestety dziecko zmarło po kilku tygodniach. Słabiuteńka królowa była świadoma szybko zbliżającej się własnej śmierci. Jednak nawet i wtedy nie zapomniała o potrzebach ukochanego kraju. Właśnie w tamtych dniach zapisała w testamencie wszystkie swoje klejnoty na potrzeby budzącej się znowu do życia Akademii Krakowskiej. Myślała też z troską o losie państwa. Aby utwierdzić Jagiełłę w prawach do polskiego tronu i uniknąć wojny domowej, zachęcała męża, by rychło po jej śmierci poślubił wnuczkę Kazimierz Wielkiego. Umarła cztery dni po córeczce - 17 lipca 1399 r.

Kult dobrej i świętobliwej królowej rozszerzył się niezwykle szybko. Za jej przyczyną wierni uzyskiwali liczne łaski, a przed jej grobem - po lewej stronie od ołtarza głównego, przy zakrystii - bez przerwy modlili się coraz liczniejsi pielgrzymi. Łaski te i cuda zaczęto spisywać w specjalnym rejestrze już w XV w. Wkrótce zaczęto ją nazywać świętą, a od XVII w. we wszystkich katalogach świętych znajdziemy notki o błogosławionej Jadwidze, królowej Polski.

Od początku XVII w. kult przenosił się od jej grobu do ołtarza cudownego Krzyża, przed którym tak często się modliła. Z tego też Krzyża miał przemawiać do niej Pan Jezus.

c.d. na str. 12



24 czerwiec
Uroczystość Narodzenia
św. Jana Chrzciciela

Iz 49, 1-6; Dz 13, 22-26;
Łk 1, 57-66. 80

“Dla Elżbiety zaś nadszedł czas rozwiązania i urodziła syna.”

/por. Ewangelia/

Korona... - c.d.

Mimo, że proces kanonizacyjny zaczął się już w 1426 r., to jednak zakręty historii kazały czekać jeszcze ponad pół tysiąca lat na jego zakończenie. Była to jedna z najdłuższych i najdziwniejszych kanonizacji w polskim kościele.

Niezwykłe rozszerzenie kultu królowej nastąpiło w okresie zaborów i po odzyskaniu niepodległości. W 1909 r., a potem w okresie międzywojennym, podjęte zostały ponownie starania o kanonizację królowej Jadwigi. W 1949 r. za zgodą kardynała Adama Sapiehy szczątki jej zostały przeniesione do przepięknego grobowca z białego marmuru. Stał on się miejscem szczególnych pielgrzymek młodzieży i przez lata był dosłownie obsypany tysiącami tarcz szkolnych z całej Polski, a później też z Węgier i Litwy. Wielu z nas pamięta dobrze ten obraz, a i dzisiaj warto przystanąć przed majestatyczną spokojną figurą dobrej królowej z pieskiem u stóp, pochowanej z drewnianymi insygniami, które możemy zobaczyć w szkatule obok. W 1979 r. podczas pierwszej pielgrzymki do Polski papież Jan Paweł II ogłosił uznanie trwającego „od niepamiętnych czasów kultu” i włączył jej wspomnienie do kalendarza liturgicznego, mimo że nie został zakończony proces beatyfikacyjny. Wtedy też odprawił przed cudownym Krzyżem wawelskim pierwszą mszę św. o błogosławionej Jadwidze. Oficjalne ogłoszenie Jadwigi Wawelskiej błogosławioną nastąpiło jednak dopiero podczas pielgrzymki Ojca Św. do ojczyzny w roku 1987 - 600 lat po chrzcie Litwy. Relikwie przeniesiono ze wspomnianego marmurowego grobowca do specjalnej skrzyni z brązu umieszczonej w ołtarzu cudownego Krzyża. Świętą ogłoszona została 8 czerwca 1997 r. na krakowskich Błoniach. I tu znowu rzecz niezwykła - była to pierwsza kanonizacja ogłoszona przez papieża na ziemiach polskich.

„Raduj się, Krakowie! To właśnie głębi jej umysłu i serca zawdzięczasz, królewska stolicu, że stałaś się znaczącym w Europie ośrodkiem myśli, kolebką kultury polskiej i pomostem między chrześcijańskim Zachodem i Wschodem, wnosząc niezwykły wkład w kształt europejskiego ducha” - powiedział wtedy Jan Paweł II.

Dniem wspomnienia świętej Jadwigi królowej, wielkiej córy trzech narodów - węgierskiego, polskiego i litewskiego, jest właśnie 8 czerwiec. Zagłębmy i my, zwłaszcza młodzi, czasem na Wawel i zanieśmy za jej pośrednictwem nasze prośby do Pana Boga.

Opr. A.P.

XX-ta rocznica święceń kapłańskich ks. Proboszcza

W dniu 17 maja o godz. 18-tej w kościele w Jaworniku przeżywaliśmy wraz z ks. Proboszczem Władysławem XX-rocznicę jego święceń kapłańskich. Czcigodny Jubilat wraz z ks. Wikariuszem Bartłojem odprawili uroczystą Mszę św. w intencji dziękczynnej za wszelkie łaski i błogosławieństwa doświadczone w ciągu 20 lat kapłańskiej posługi. Dziękując Bogu za dar powołania i jego miłość w słowach skierowanym do zgromadzonych wiernych ks. Proboszcz nie ukrywał swego wzruszenia wymową tej pięknej uroczystości. Uroczystą liturgię uświetniła swym pięknym śpiewem młodzież oazowa. Wyrażając swe podziękowania ks. Proboszczowi Władysławowi za duchową posługę, życzenia opieki Bożej, wszelkich potrzebnych sił i zdrowia na dalsze lata kapłańskiej służby w imieniu mieszkańców złożyli przedstawiciele Rady Duszpasterskiej, Rady Sołectkiej oraz młodzież Jawornika.



Wycieczki do groty solnej

Z życia szkół

W miesiącu kwietniu, chętne przedszkolaki mogły uczestniczyć w kilku wyjazdach do groty solnej w Myślenicach, organizowanych przez dyrekcję i nauczycieli przedszkola. Dzieci przez godzinę bawiły się w „solnym piasku”, a kiedy doskwierało im zmęczenie mogły wypoczywać leżąc na wygodnych leżaczkach. Zabawie przedszkolaków towarzyszył przepiękny śpiew ptaków.

Za pierwszym razem dzieci ze zdziwieniem spoglądały w rogi sufitu groty, tam bowiem znajdowały się skupiska ukrytych reflektorków, przypominające swoim światłem ptasie gniazdzka. Dzieci starały się więc zachowywać cichutko, by nie spłoszyć piskląt. Ściany groty wyłożone są ogromnymi bryłami soli, podświetlonymi kolorowymi światłami, posadzka wysypana jest drobnymi kamykami solnymi i solnym piaskiem, który był główną atrakcją dzieci.

Mamy nadzieję, że wyjazdy dostarczyły dzieciom wiele przeżyć i pozwoliły na spokojny wypoczynek, związany nie tylko z ciekawą pracą lecz z poprawą zdrowia i odporności organizmu.



Od lewej: Karolina Pająk, Natalka Brewczyńska



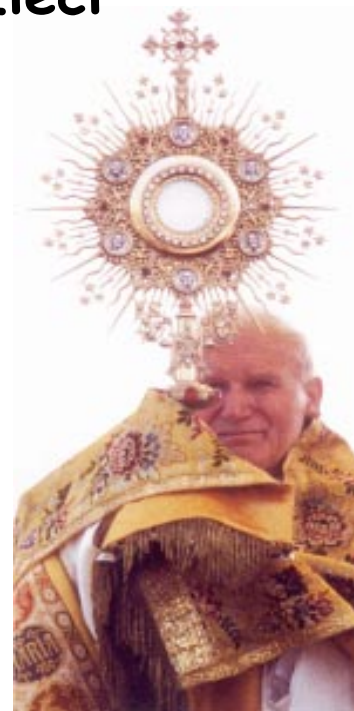
KAMYCZEK - strona dla dzieci

Na początku czerwca obchodzimy Święto Ciała i Krwi Pańskiej, czyli Uroczystość ku czci Najświętszego Sakramentu. Wspominamy Ostatnią Wieczerzę i Przemienienie chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa.

Po Mszy Świętej odbywa się procesja. Wierni niosą feretrony i chorągwie kościelne, dzieci idą w strojach komunijnych, małe dziewczynki sypią kwiatki pod nogi kapłana niosącego Najświętszy Sakrament. Uczestniczy w nich Ochotnicza Straż Pożarna w paradnych mundurach.

Procesja idzie do czterech ołtarzy. Zaraz po odejściu od ołtarza wierni obrywają z gałęzi i liści drzewka, którymi jest on przystrojony. Przechowują je w domu przez cały rok jako cenne lekarstwo dla ludzi i zwierząt, ochronę przed klęskami żywiołowymi, a zwłaszcza uderzeniami pioruna. Cała trasa procesji jest udekorowana. W oknach umieszcza się święte obrazy, światełka, kwiaty, kilimy; ubiera się zielenią otoczenie domu.

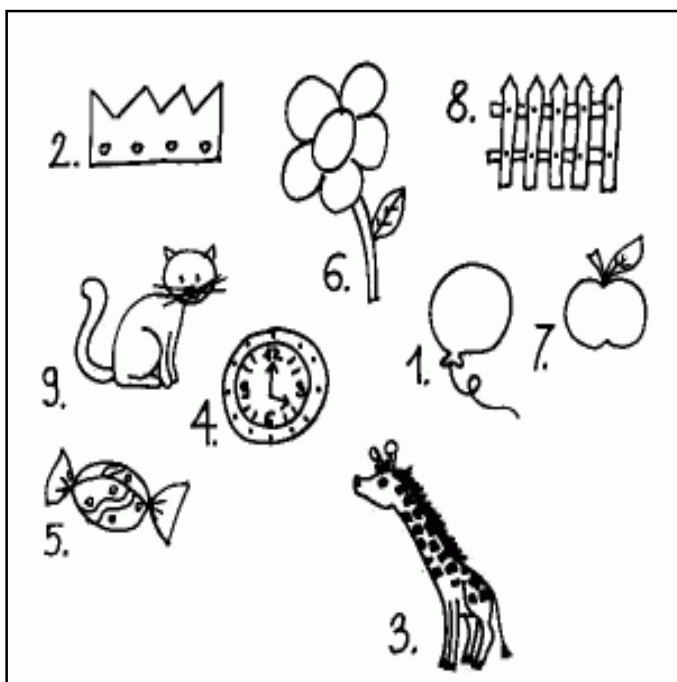
wg <http://poslaniec.net>



TU ODETNIJ

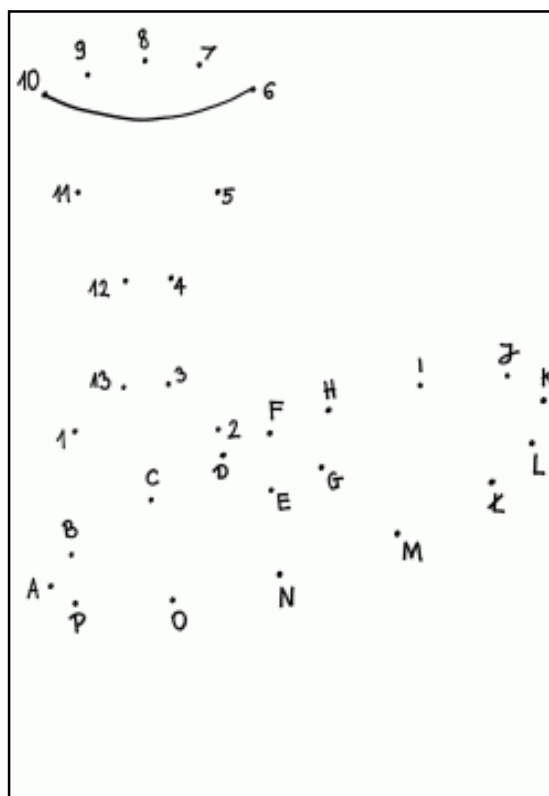
Czy wiesz jak nazywa się to święto inaczej? Odczytaj hasło. Pierwsza cyfra oznacza obrazek, druga cyfra – literę w słowie.

1-1, 2-2, 3-1, 4-2
5-1, 6-3, 7-2, 8-2, 9-2



Pan Jezus jest wśród nas obecny pod postaciami _____ i _____.

Połącz kropki od 1 do 13 oraz litery w kolejności alfabetycznej, a otrzymasz rozwiązanie.



**Zapamiętaj:
23 czerwca – Dzień Taty**



**Ukochaj
mocno tatę
w dniu
jego święta.
Pokoloruj
dla niego
laurkę.
A może
jeszcze coś
wymyślisz
sam?**



„Wiersz dla taty”

- Emilia Waśniowska /fragment/

Kiedy deszcz kapie i straszy,
Gdy muszę zjeść talerz kaszy,
Gdy rower wciąż łańcuch gubi,
Gdy myślę, że mnie nikt nie lubi,
Wtedy przytulić się do taty muszę szybko,
Tatusz nazwie mnie jak zwykle ...srebrną rybką,
Pożartuje, w nos da prztyczka i pomoże.
Rower jedzie, kasza pyszna,
A deszcz? Niech pada sobie na dworze!

LAURKA DLA TATY



Już niedługo wakacje. Czas odpoczynku i letniej przygody. Ale przedtem trzeba nam pożegnać „starszaki” z przedszkola.

„Pożegnamy przedszkole”

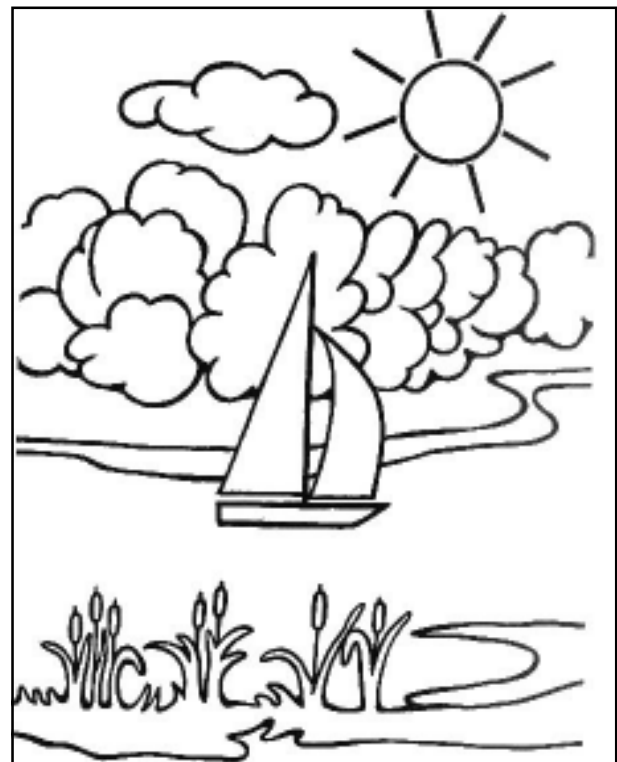
– Andrzej Gordon

Cały świat się do nas śmieje,
W złotym słońcu złoty świat,
Jutro szkoła nas powita
No i nasze siedem lat.

Pożegnamy przedszkole,
Pokłonimy się szkole
Nową drogą pójdziemy odważnie.
Rozkołyszą się drzewa,
Ptak radośnie zaśpiewa
I będziemy wyglądać poważniej.



*Na wakacje życzymy wam pięknej pogody. Może pojedziecie nad morze, nad jeziora, w góry, do babci albo do cici. Nie zapominajcie jednak o Panu Bogu, o codziennej modlitwie i niedzielnej Mszy Świętej. **Pomalujcie wakacyjny obrazek.***



„10 PYTAŃ DO...”

Mgr Emilia Sukta odpowiadając na „10 pytań” udowodniła nam, iż łączy w sobie życiową mądrość, wielki urok osobisty i wysublimowane poczucie humoru. Dziękujemy!



1. Jaka jest Pani ulubiona dobranocka?

„Krecik”. Ta stara, jeszcze czechosłowacka wieczorynka absolutnie nie ma sobie równych! Spokojny, zawsze uśmiechnięty, wrażliwy i bardzo pomysłowy Krecik. I ten niezapomniany odgłos, jaki wydawał, gdy coś go zmartwiło... Nigdy natomiast nie lubiłam Misia Uszatka. To chyba najbardziej przemądrzały niedźwiadek.

2. Czy pamięta Pani swoją pierwszą „jedynekę”?

Nie, nie pamiętam. Ale przypominam sobie dzień, kiedy dostałam na jednej lekcji aż trzy jedynki. To był początek klasy I w liceum. Historia Średniowiecza w Europie. Potem tak ostro wzięłam się za naukę, że ten materiał pamiętam do dzisiaj.

3. Jaką dyscyplinę sportu lubiła Pani najbardziej?

To zależało przede wszystkim od sportowców... :) Najlepiej zorientowana byłam w piłce nożnej. Natomiast osobiście biegałam na długie dystanse.

4. Kto był Pani pierwszą miłością?

Miłość, także ta pierwsza, powinna być w sercu, a nie na ustach...

5. Czy lubi Pani zwierzęta?

Żywe? Nie! Chyba, że są pluszowe...

6. Jakiej muzyki słuchała Pani będąc w szkole podstawowej?

Nie pamiętam, a ponieważ nie było to aż tak znowu dawno, więc myślę, że nie było to nic szczególnie wartościowego.

7. Czy miała Pani ulubioną książkę?

To chyba najtrudniejsze pytanie, które można zadać poloniście. Mogłabym wymienić kilkanaście tytułów i każdy byłby ważny, chociaż z innego powodu. Na pewno „Władca pierścieni”, Tolkiena, „Siostrzeniec czarodzieja” Lewisa, „Czarnoksiężnik z Archipelagu” Le Guina... i oczywiście „Solaris” Lema.

8. Z jakiego prezentu urodzinowego cieszyła się Pani najbardziej?

Każdy prezent, który podarowany jest z życzliwością i serdecznością mnie cieszy. I tak jest od zawsze!

9. Kim chciała Pani zostać mając 10 lat?

Żoną Paolo Maldiniego. To były lata największej świetności Milanu.

10. Czy miała Pani jakieś przezwisko wśród kolegów/koleżanek?

Tak, ale na szczęście bardzo krótko i mam nadzieję, że dziś nikt już o nim nie pamięta!

Klaudia Kalisz, Agnieszka Twardosz

„998 – ten numer alarmowy zna każdy przedszkolak”

Dzień 15 maja był ciepły i słoneczny. O godzinie 9.30, obok przedszkola, rozległ się głos syreny strażackiej. Ktoś mógłby pomyśleć, że gdzieś się pali, ale ten dźwięk zwiastował wizytę strażaków z Myślenic. Tym razem dzieci zebrały się na parking, obok boiska sportowego, gdzie przyjechały dwa samochody strażackie. Na widok dużych pojazdów i uśmiechniętych, młodych strażaków serduszka przedszkolaków zabiły mocniej, a buzie zajaśniały radością.

Dzieci miały możliwość oglądnięcia stroju strażaka oraz wyposażenia samochodu, który wykorzystywany jest do gaszenia pożarów. Przedszkolaki mogły wejść do pojazdu, oglądając sprzęt zgromadzony wewnątrz. „Ale wielki ten wąż strażacki!”- wzdychały dzieci, a pokaz silnego strumienia wody zrobił na nich duże wrażenie.



Najwięcej emocji wzbudziła jednak prezentacja drabiny strażackiej ze specjalnym koszem, w którym stoi strażak, gasząc pożar na wysokościach. Kilkoro bardzo odważnych dzieci skorzystało z propozycji „przejażdżki” wraz z doświadczonym strażakiem. Dzieci były kilka metrów nad ziemią, ale nikt się nie bał. Być może któreś z nich będzie kiedyś strażakiem. Dwie odważne panie zostały podniesione powyżej 20 metrów, a z ziemi dopingowały je dzieci. To była dopiero „jazda”! Dziękujemy bardzo przedstawicielom Zawodowej Straży Pożarnej z Myślenic za ich pełną wrażeń wizytę. Dzieci przygotowały dla gości pamiątkowy obrazek - niech im przypomina wizytę w Jaworniku.



Bożena Kurdziel

1 lipiec

13 Niedziela Zwykła

1 Krł 19, 16-21; Ga 5,
1. 13-18; Łk 9, 51-62

“<<Ktokolwiek przykłada rękę do pługa a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego.>>”

/por. Ewangelia/



Gdybym mogła...

Gdybym mogła cofnąć czas!

Bezradnie biorę do ręki zegarek i cofam wskazówki - o jedną godzinę. Tylko jedna godzina potrzebna mi jest, by wszystko było inaczej. Nie tak strasznie!

On wyszedł.

Cicho w całym domu, że słychać mak, jak go sieją...

Ta godzina zaczęła się zwyczajnie -

wrócił z pracy bardzo zmęczony. Zjadł obiad. Mimochodem, między zupą a kompotem oznajmił, że w sobotę jedzie do swojej mamusi. Już dawno nie był. Dawno? - w zesłą sobotę. Nie zapytał, co ja na to. Nie zapytał, czy może ja chciałabym pojechać z nim. Nie obchodzą go moje plany. Zagotowałam.

Mamusia? Znowu twoja mamusia? Mam dość jej obecności w naszym życiu!

Ja, ja tu jestem! Musisz wybierać. Ja albo ona! - krzyczałam, słowa coraz straszliwsze, że oboje są egoistami, że ona wreszcie powinna się od nas już odcepić, niech żyje swoim życiem...

On nie mówił nic. Zmęczonym wzrokiem patrzył na moją furję.

- Ja muszę być z nią. W poniedziałek ma termin operacji. Przepraszam, że nie powiedziałem ci wcześniej, ale... wiem, że jej nie lubisz...

Po czym wstał i wyszedł.

Rzeczywiście, ostatnio skarżyła się na osłabienie i bóle. Często leżała. Myślałam, że przesadza, tylko po to, by synuś częściej u niej bywał. Fakt, nie pomyślałam, że należałoby iść z nią do lekarza. Nie pomyślałam. Nie zapytałam.

Cofnięte w tył wskazówki posłusznie po raz wtóry przemierzają miniony czas - ale słowa już padły.

On wyszedł. Dokąd?

A gdybym mogła ten czas rzeczywiście cofnąć. Gdybym zapytała, jak ona się czuje - tak zwyczajnie.

Ja jej nie lubię? No rzeczywiście, nie przepadam za jej radami, za jej poczuciem wyższości. Sprawia, że czuję się gorza od niej.

Ale to przecież matka mojego męża.

Jest sama. Ma tylko nas. Ja...

Zgrzyt klucza w zamku - Wrócił!

- Wiesz, pomyślałem, że gdybyś może jednak chciała... ona... W minutę byłam gotowa.

Udało się!

Udało się cofnąć czas.



Zofia

Uśmiech Jana Pawła II

Opalone Polki

Na lotnisku w Ghanie na powitanie Ojca św. Jana Pawła II pojawiła się gromadka czarnoskórych dziewczynek. Przebrały się one w stroje krakowskie i ku powszechnemu zdumieniu przemówiły do papieża po polsku. Okazało się, że były to dzieci mieszanych małżeństw naszych rodaków, którzy na stałe osiedlili się w Afryce. Ojciec Święty długo im się przypatrywał, a potem żartobliwie stwierdził: „Tak pięknie opalonych Polek w życiu moim jeszcze nie widziałem!”



Nie mówić głośno

Jeden z polskich dziennikarzy uczestniczący w kolejnej papieskiej pielgrzymce zapytał Ojca Świętego: – Czy Wasza Świątobliwość nie sądzi, że w czasie swych zagranicznych podróży wypełnia też rolę ambasadora swej Ojczyzny – Polski? Wiadomo, że niektórzy krytykowali Papieża, że był przede wszystkim Polakiem, a dopiero w drugiej kolejności zwierzchnikiem Kościoła. Dlatego Jan Paweł II, patrząc uważnie na rodaka, uśmiechnął się porozumiewawczo i odparł: – W każdym razie nie trzeba o tym głośno mówić!

wg książki ks. Kazimierza Pielatowskiego

anegdotki

Dobry żart świętości nie wadzi...

Proboszcz podczas odprawiania mszy św. poinformował jedynie, że jest ona odprawiana „w pewnej intencji”. Zaintrygowany wikary zagadnął w zakrystii o tę intencję. Ten podsunął mu książkę, w której widniało: „o szczęśliwe odnalezienie krowy”.



Pewien proboszcz znany był z tego, że wiele serca i wysiłku - często, czysto fizycznego - wkładał w każde kazanie. Kiedyś, gdy grzmiał już do ludu ponad kwadrans, wyszedł przed ołtarz mały chłopczyk i stanął naprzeciwko pulpitu. Zaintrygowany ksiądz umilkł. W panującej ciszy mały przyłożył paluszek do ust i powiedział bardzo wyraźnie: Czego tak krzyczysz. Czy nie wiesz, że w kościele trzeba zachowywać się cicho?

Rysunki do tego numeru
wykonała
Dominika Kochan



BIAŁY KAMYK - redaguje zespół. Opiekun: ks. Bartłomiej Pępek; red. koordynujący Jan Świerczek (tel. 272-31-78); red. techniczny Bartłomiej Prokocki; Lucyna Bargieł, Dominika Kochan - rysunki, Andrzej Pawłowski, Zofia Pawłowska, Maria Szafranec, Wacław Szczotkowski, ks. kleryk Rafał Wilkołek
Email: bialykamyk@jawnonet.pl <http://www.bialykamyk.jawnonet.pl>